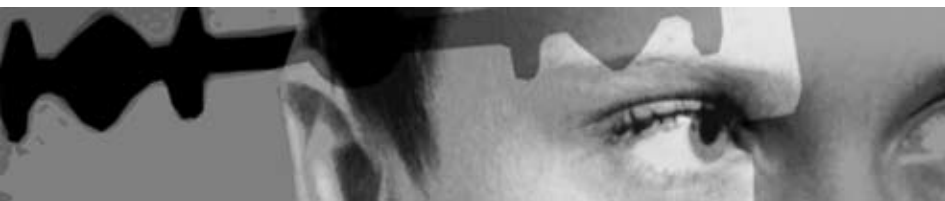


MELANŻE

Z ŻYŁETKĄ



ŁUKASZ
GOŁĘBIEWSKI

MELANŻE
Z ŻYLETKĄ

Jirafa Roja
Warszawa 2008


© Copyright by Łukasz Gołębiewski, 2008

© Copyright by Jirafa Roja, 2008

Korekta: Magdalena Rejnert

Projekt okładki: Agnieszka Herman

Zdjęcie autora na IV stronie okładki: Anna Gołębiewska

Łamanie: Tatsu 

ISBN 978-83-62948-30-7

www.melanze.com.pl

Wydanie I

Warszawa 2008


jirafa roja

Współistotne jest mi wszystko, co sprawia, że jestem w niezgodzie ze światem. Bardzo niewiele rzeczy nauczyłem się przez doświadczenie. Zawsze wyprzedzały mnie moje rozczarowania.

Można sobie wszystko wyobrazić i wszystko przewidzieć z wyjątkiem tego, jak nisko można upaść.

Przeznaczeniem każdego jest realizacja kłamstwa, jakie ucieleśnia, osiągnięcie stanu, w którym jest się już tylko zużytym złudzeniem.
(Émile Cioran)

Wołali na nią Zuzka

*Gruby mężczyzna szczupła dziewczyna
W domu grubego
Ona zdejmuje swoje ryże rajstopy
A on śliniąc się pyta:
Do której chodzisz szkoły?
Ile masz lat?
Jak masz na imię?
Ona nie mówi nic**

Wołali na nią Zuzka, ale ja wołę ksywkę Żyletka, bo lubiła się chlastać. Jak jej się nudziło, brała nóż i cięła sobie ręce, nogi, piersi, brzuch. Dobrze, że nie chlastała się na twarzy. Cięła się delikatnie, tak żeby nie zrobić sobie krzywdy. Po prostu lubiła mieć ciało w pajęczynach strupów i szram. Jedni robią sobie tatuaże, inni się tną. Taki świat.

Nic nie wiedziałem o tej chorej pasji. Kiedy pierwszy raz ją zobaczyłem zakrwawioną na kanapie, serio się przejąłem.

- Po chuj to zrobiłaś?
- Bo ja tak lubię.

* „Gloria”, Van Morrison; tekst polski: Grabaż i Marcin Świetlicki.

— Lubisz? To rób to gdzie indziej, nie w moim mieszkaniu!

Trzasnąłem drzwiami i zszedłem na dół do monopolowego. Kupiłem pół litra bolsa i paczkę czerwonych spike'ów. Najbardziej lubiła to pić. Najbardziej lubiła to palić. Dzień jej upływał na paleniu papierosów i picciu gorzałki. Chlastała się tylko w nocy. Wróciłem do mieszkania, wsadziłem do lodówki pół litra, rzuciłem paczkę szlągów, powiedziałem „cześć” i ponownie trzasnąłem drzwiami. Po chwili przyszedł sms. „Czemu mi na to pozwalasz? Na zabijanie...”. Tylko spokojnie, pomyślałem. „Bo to twoje życie, więc decyduj o nim sama” — odpisałem i wsiadłem do samochodu. Odpaliłem silnik, kiedy przyszedł następny sms. „Sama rady nie dam... A ty mogłeś mnie wziąć za łeb chociaż...”. Ciekawe jak? — tak też jej napisałem. „Normalnie... ale łatwiej mi wódkę kupić...”. Z lekka się wkurwiłem. Nie lubię jak mi ktoś tak wywała prawdę prosto w oczy, w dodatku prawdę, którą świadomie od siebie odpycham od wielu dni. Pognałem z powrotem do mieszkania.

Leżała tak jak ją zostawiłem, tylko z petem w dłoni.

— Wczoraj wypijaś ostatnią butelkę, więc kupiłem następną. Nie zmarnuje się.

— Nie chcę wódki.

— Teraz nie chcesz, ale co będzie za godzinę?

— Dzisiaj nie piję.

Ha, ha. Mieszkaliśmy razem od kilku miesięcy i nie było dnia, żeby nie piła.

— Powodzenia. Dać ci jakieś plastry, bandażę? — wskazałem na krwawe szramy.

— Po co? Umyję się, to wystarczy.

— Pewnie wystarczy. Zrobiłaś to na złość? — zadałem głupie pytanie.

— Może po to, żeby cię zranić, może, żeby sprawdzić, ile sama wytrzymam, a może, by się ukarać? Wybierz właściwą odpowiedź, a niepotrzebne skreśl.

Chyba każda z tych opcji była możliwa. Ukarać mnie za to, że miałem wrócić o drugiej w nocy do domu, a nie wróciłem. O 2.40 wysłała mi smsa: „nie ma cię chuju”. O 2.50 zaczęła się chlastać, systematycznie, rana przy ranie. A czy coś sobie udowodniła? W to wątpię. Do bólu była przyzwyczajona.

Poszła do wanny, ja wyszedłem. Zawsze wychodziłem.

*Ma 19 lat
I biegnie skrajem lata
Próbuje dogonić swój cień*

Zamieszkała ze mną tuż przed maturą. Od tamtej pory z łóżka wstawiała tylko do kibla, lodówki, no czasami też do knajpy. Do szkoły już nie wróciła. Kupiłem jej telewizor, żeby się nie nudziła. Siedziała i gapiała się na westerny. Twierdziła, że uwielbia filmy z Clintem Eastwoodem i książki Charlesa Bukowskiego. Lubiła mocnych facetów.

Kiedy następnym razem pocięła sobie nadgarstki harcerską finką, nie zwracałem na to uwagi. Była czwarta nad ranem. Porządni ludzie o tej porze śpią. Po potężnej dawce alkoholu spałem od dwóch godzin. Zazwyczaj chodziłem spać przed nią, z zatyczkami w uszach, żeby nie słyszeć jak tłucze kolejne kieliszki. Co tydzień trzeba było kupować nowy komplet szkła.

Przyszła mnie obudzić.

— Zobacz, co sobie zrobiłam.

— Spadaj, chcę spać.

Nie poszła. Zaczęła wycierać zakrwawioną rękę o mój policzek. Odwróciłem się twarzą do poduszki. Wyszła. Spałem dalej.

Po pewnym czasie wróciła z wielkim nożem w dłoni. Jezu, jeszcze mi utnie kutasa, pomyślałem i próbowałem jej odebrać. Była pijana, zła, nieobliczalna. Uderzyłem ją w twarz. Zaśmiała się. — Uderz jeszcze raz, wycedziła. Prask. — Jeszcze. Prask. — A teraz weź mnie od tyłu.

Na to nie miałem ochoty. Rozplakała się. Była już piąta rano. Przytulilem i zacząłem uspokajać. Zasnęła z głową wtuloną w moje ramię. Zostawiłem ją i poszedłem sprzątać potłuczone kieliszki.

Ojciec wyszedł zarabiać pieniądze

Matka wyszła wydawać pieniądze

Ojciec biologiczny siedział w więzieniu, odszedł, kiedy miała pięć lat i na szczęście już nie wrócił. O dzieciństwie opowiadała różne smutne historie. Jak się upiła, to zaczynała płakać i wciąż na nowo relacjonować swoje życie. Nie było przyjemnie tego słuchać. Czasem ludzie naprawdę mają przesrane.

Mówiła, że ma dobry kontakt z ojczymem, że traktuje ją jak własną córkę. Wielki kościsty facet, z długimi włosami, w różowych okularach. Stary hipis. Wesoly, łagodny, tyle że nie często miał pracę. Tyrał dorywczo na budowach, naprawiał samochody, robił co popadnie. Nawet nie popijał za często. Mieszkała z dziadkami, rodzicami

i dwójką rodzeństwa, w siedem osób plus królik w trzech pokojach. Matka, atrakcyjna blondynka, równie rzadko, co skutecznie, ingerowała w życie córki. Z czego żyli? Głównie z emerytury dziadków i rozmaitych zasiłków oraz z tego, co zarobił ojczym. Rzecz jasna, na wiele tego nie wystarczało. Chciała uciec ze swojego małego pokoju, chciała zobaczyć wielki świat. Za wszelką cenę chciała być kimś innym. Tylko nie bardzo wiedziała kim? Potrzeba odmienności, jak nałóg, zabójcza, chorobliwa, destrukcyjna. Dla każdego inna twarz, nowa bajka przygotowana na każdy kolejny dzień.

Moja mała Żyletka, dziewczynka pędząca ku przepaści. Raniła z uśmiechem, płakała, gdy głąskałem jej włosy. Wroga każdemu, kto jej dobrze życzył. Ciepła unikała jak zarazy. — W domu nikt mnie nigdy nie przytulał — powiedziała mi kiedyś, jakby tłumacząc dlaczego się odsuwa. Moja mała Żyletka nie przyjmowała miłości, wystarczał jej alkohol i dach nad głową. Tolerowała mnie, bo dawałem jedno i drugie. Kolejne dni z pełną lodówką alkoholu. To był jej świat. A z nudów tworzyła nowe światy, wymyślała życiorysy i zdarzenia. Czasem jej się to wszystko mieszało, fantazja z rzeczywistością. Sama nie łapała się w tym, co wcześniej mówiła, sama nie łapała się w tym, kim naprawdę jest.

Zróbmy to szybciej

Podajrzewam, że zrobisz we mnie więcej dziur

Niż jakikolwiek mężczyzna

Ona tak myśli ale nic nie mówi

Nie wiem które z nas miało bardziej niszczący wpływ na drugie. Ja jej dawałem alkohol, ona mi swoje młode ciało. Pożerałem je łakomie. Piękne młode ciało. Mężczyźni to kanibale.

Pochowałem wszystkie noże i żyłетки, nawet nożyczki, tak na wszelki wypadek. Zapomniałem jednak o młotku. W furii zaczęła nim kiedyś rozwalać drzwi.

— Po co to robisz? — spytałem, głupio jak zwykle.

— Zamek się zacina.

Każda odpowiedź jest dobra. Odebrałem młotek i wyrzuciłem do śmieci. Wiedziałem, że za kilka dni znowu coś wymyśli, wciąż dostarczała nowych atrakcji.

— Powinnaś się leczyć.

— Już to robiłam.

— I?

— Psychiatrzy to idioci.

Podobała mi się jej lakoniczność. Po co mówić za dużo.

Ma krótkie i szalone linie papilarne

Nosi obcisłe dżinsy pali popularne

Jak ją poznałem, opowiadała, że gra w punk rockowym zespole. Jak ją poznałem, opowiadała wiele niestworzonych historii. Lubiła zmyślać. Olewałem to. Sam lubię. Jej tyłeczek ślicznie wyglądał w czarnych obcisłych dżinsach. Leżała półnaga, z butelką piwa przy ustach, z potarganymi włosami, świadoma ponętnego ciała, świadoma tego, że narasta we mnie pożądanie.

Mówiła, że gra na wiolonczeli. Mówiła, że gra na gitarze. Mówiła, że jest wokalistką. Nigdy nie słyszałem, żeby choćby cokolwiek nuciła. Przyniosła do mnie gitarę

i nigdy nie otworzyła pokrowca. Czasem na niej spała. Spała gdziekolwiek. Tam gdzie akurat upadła.

*Kiedy patrzę się na nią
Ona leży koło mnie
Tak swobodna i wolna
Mruży oczy do słońca
Wokół niej gęstnieje tłum*

Miała cholernie dużo wdzięku. Przyciągała samców swoim niewinnym uśmiechem. Lecieli jak ćmy do światła. Wisiało mi to. Młodość ma swoje prawa. A ją moja obojętność wkurzała. Chciała, żebym był zazdrosny. Chciała, żebym bił ją po twarzy. Szukała wciąż zwady. Za stary jestem na to.

Trzasnęła drzwiami z całej siły. Wypadła klamka. Po chwili wróciła.

- Pozwalasz mi tak wychodzić w nocy?
- Wiem, że daleko nie dojdiesz.
- A gdyby mi się coś stało?
- W każdej minucie coś się dzieje.
- Nie kochasz mnie.
- Nie.
- Dlaczego?
- Bo po co mam kochać?
- Bo tak chcę.
- A ja chcę spać.
- Jak pójdziesz spać, to rano już mnie nie będzie.
- Aha.

Znowu trzasnęła drzwiami. Miałem nadzieję, że nie wróci. Była z powrotem po dwóch minutach.

- Nadal cię nie obchodzę?
- Obchodzi mnie, żeby się wyspać.
- Chcę żebyś mnie kochał.
- Będę cię kochał jutro rano, jak mi teraz pozwolisz spać.

Wróciła do łóżka i cichutko zasnęła wtulona. Wiem, że pewnej nocy znowu wyjmie nóż.

